

WOLA CZYNU MICKIEWICZA NA TLE III. CZĘŚCI „DZIADÓW“

„Tak to życie staje się zasiłkiem życia. W tem jest ostateczny wypadek żywota pojedynczych ludzi i narodów. Ludzie przechodzą szybko, podając jedni drugim lampę życia „lampadem vitae“. Podobnie dzieje się i z narodami. Człowiek, któremu dano wznieść tę lampę, tę czarę życia, powinien ją trzymać czysto i wysoko, żeby się mogła napełnić treścią całej żywo-

tności i mocy narodu, powinien wtedy *zapomnieć o sobie*. Zapomnieć — to mało jest powiedzieć: powinien *zatrzeć samego siebie* wśród swojej publiczności. Do takiej ofiary wezwany jestem ja“.

(Słowa Mickiewicza).

Oto cały człowiek, oddany uniwersalności. Niema tu miejsca na samego siebie. Oto człowiek po długiej, uporczywej, mo-

zolnej walce z samym sobą w czynach wewnętrznych staje na linii granicznej swego bytu i jasno widzi niemożność powrotu do życia egotycznego.

Całe wewnętrzne bogactwo osobnika — podścieliskiem, mierzwą dla tysięcy.

Taki światopogląd Mickiewicza — surowy, granitowo-mocny, niezachwiany, zrodził się z niezbitęj pewności iż w głębi ducha ludzkiego istnieją przebogate pokłady myśli twórczych, mocy nieznaných i nie wyzwolonych, a często szukających ujścia w niewłaściwym kierunku; mocy, dla których *wola* stać się musi wędzidłem, a miłość ludzkości i wiara drogowskazem, by poszły na służbę rzeczy wielkich i nieśmiertelnych.

„Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza, kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze, zabłyśnie niewidzialna“.

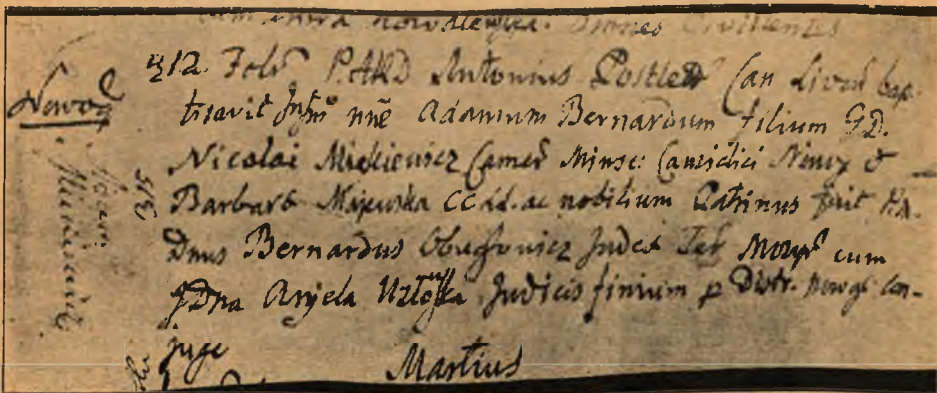
„Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony, myślą i wiarą zwać i podźwigać trony!“

Słowa te spłodzi jaźń Mickiewicza na początku cierniowej drogi samozaparcia się dla narodu w okresie przetwarzania się jego jako jednostki, na człowieka całkowitego w znaczeniu obywatelskim i narodowym; przetwarzaniu bolesnem i powolnem, którego zapowiedzią ów pełen znaczenia i mocy napis na ścianie celi więziennej: *Gustavus obiit, hic natus est Conradus*“.

I tu zaczyna się pochod poety ku nieśmiertelności, ku twórczości, obliczonej na wieczność, ku pięknu, zawartemu w syntetyzowaniu życia. Od osobowości, tak jaskrawo zaznaczonej w „Improwizacji wielkiej, do podporządkowania siebie całkowicie idei obowiązku, chociażby podjętego w myśl hasła narodowych — droga daleka.

Mickiewicz przebędzie ją jednak w stosunkowo szybkim tempie, stając się pod koniec życia wyznawcą li tylko czynu (w imię hasła: „ja i ojczyzna — to jedno“).

Takie przetworzenie się ewolucyjne jaźni poety, biegunowo przeciwne pierwotnym jego poglądom na osobowość, w okresie tworzenia III cz. „Dziadów“, aczkolwiek niezwykle, dziwić nie powinno: energiczna, impulsywna natura Mickiewicza, natura nawskroś czynna, nie znosząca zastoju pod żadnym względem, musiała siłą rzeczy dobiec do punktu zwrotnego. Poezja, porywająca na wyżyny uniesień w wiośnie i lecie twórczości, stać się potem musiała szatą zbyt ciasną, a duch, wiecznie łaknący nieukojanya, odrzuca ją, jako formę, w której już wtłoczyć nie można przebogatej treści istnienia. Psychologicznego węzła owej przemiany szukać należy na płaszczyźnie III cz. „Dziadów“. Dokonywa się tam wprost namacalnie starcie się dwóch mocy: pierwsze to krańcowy indywidualua-



Metryka A. Mickiewicza.



Dom rodzinny A. Mickiewicza w Nowogródku.

lizm, wyodrębnienie się jednostki, upojonej własną potęgą na zawrotnych szczytach pychy, na cudnobarwnych łańcach wzruszeń estetycznych; druga — to przezczysty strumień, zrazu podskórnym źródłem płynący — poczucie etyczne czynu na korzyść społeczności, na rzecz umiłowanej, cierpiącej ojczyzny.

W miarę wstępowania Mickiewicza po stopniach samowiedzy, po linii, sięgającej w głąb ducha, to poczucie etyczne wzrasta, olbrzymieje, wreszcie — zasłania sobą wszystko. W ogniu samokrytyki, ostrej, jak skalpel chirurga, a zawsze przytomnej, jak w IV, tak w III części „Dziadów“ przetopi się na metal szlachetny straszne konradowe bluźnierstwo; duch jego prochem uściele się u stóp Stwórcy, ku któremu poprzednio bezsilne w zapamiętaniu się wyciągał pięście.

Umysł Mickiewicza potężny, wnikliwy, ogarniający niezmiernie dale wiedzy ściślej, poruszający się z równą łatwością tak na szlakach głębokiej refleksji, jak i marzenia, lotny, wsparty na filarach bogatej kultury zachodnio-europejskiej, musiał z kolei rzeczy stanąć na skraju przepaści zwątpienia, skąd do bluźnierstwa krok jeden.

Z całą pewnością jednak zaznaczyć należy, że z ciemnej, pozornie beznadziejnej otchłani grzechu, dźwiga poetę wzwyż, unosząc w zaziemską sferę wiary

i piękna, oddanego tak plastycznie w „widzeniu Ewy“ ów skądinąd potępiony romantyzm, jak wiadomo, wsparty na uczuciu. Spełnia się tu istotnie proces psychiczny przemiany dosłownie według słów poety: „Dojdę po promieniach uczucia do Ciebie“. I dochodzi. Straszny huragan wewnętrzny — Improwizacja wielka — huragan, grozący zniszczeniem dobroku duchowego Konrada, przeciąga stronami, i oto na polu ducha kładzie się błogosławione ukojenie: zgoda człowieka z Bóstwem.

By zrozumieć w zupełności ideologię III cz. „Dziadów“ łącznie ze zrozumieniem bogatej jaźni Mickiewicza, trzeba było „Improwizacji wielkiej“.

Nie jest ona zatem luźną wkładką, o której datę powstania namiętne toczono polemiki i jest organicznie, nierozdzielnie, spojona z całością części III: to szczyt podniebny, na który wstąpić *musiała* dusza poety, by stamtąd perspektywicznie objąć wzrokiem wewnętrznym swoją własną, w głąb poczynań narodowych wiodącą drogę.

Istotnie, od ponurej celi więziennej w klasztorze ojców Bazylianów do tworenia legionów polskich w Konstantynopolu, — ostatniego heroicznego wysiłku Mickiewicza, droga ta ma linię, prześlicznie równą, podporządkowaną stałowej *woli* poety.

Całkowita samowiedza, dokładna świa-

domość zasobów wewnętrznych w zastosowaniu do przyrody i współ-człowieka urobiły tę wolę.

Z poza niedomówień giętkiego dialogu w „salonie warszawskim“ raz wraz wybłyskują ostrza sztyletu tej woli.

Jest ona żywiołowem pragnieniem zogniskowania jak największej uwagi czytelnika na wymyślnej martyrologji Cichowskiego; jest nią policzek, wymierzony części ówczesnego społeczeństwa polskiego, które skarłało duchem w niecnem pobratymstwie z wrogiem ojczyzny.

W potoczystym, lekkim wieńcu me-

menta, pośród barwnego korowodu postaci i figur tanecznych, krąży nieustępliwie ta *wola*, napięta, jak cięciwa łuku. Wyczuwamy jej przytomność, jej sugestywną siłę.

Ta wola, która pokonawszy w sobie „czar grobu“ pierwszych części „Dziadów“, stała się rzeczniczką „czaru życia“; ta wola, niezmiennie czuwająca na szanćcu poczynań narodowych, uderzająca w „czynów stał“, to triumf III części „Dziadów“, a zarazem testament i nakaz moralny, przekazany Narodowi.

Marja Stagińska.



F

8708